Nr. 278. Kraków. Wtorek 10 Listopada 1914. Rok XXII.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Wojna Turcyi z Trójporozumieniem.

Niespodziewanie szybko — bo niespełna w tydzień po rozpoczęciu wojny — przyszło do pierwszych walk lądowych między Turcyą a Rosyą. Oba państwa były widocznie do tej wojny dobrze przygotowane i oba poczyniły już dawniej wojskowe zarządzenia, „by się nie dać zaskoczyć“. Dzięki tym przygotowaniom w wojnie turecko-rosyjskiej nie widzimy przejściowego okresu między wypowiedzeniem wojny a pierwszemi bitwami, okresu wypełnionego mobilizacyą, manifestacyami patryotycznemi, odgrażaniem się wrogowi, tudzież fałszywymi telegramami o jego słabości, niedołęstwie i o jego klęskach, które dopiero przyjść mają. Interwencya Turcyi nastąpiła w chwili, gdy mobilizacya turecka była już ukończona i siły wojskowe koncentrowały się na granicy. Także Rosya przygotowała się na Kaukazie, na wszelką ewentualność. Nic więc dziwnego, że zaraz po wyjeździe ambasadorów z Konstantynopola i Petersburga, pierwsze oddziały tureckie i rosyjskie przekroczyły granicę.

Trzeba przyznać, że Turcya rozpoczęła kroki wojenne z tupetem i energią, jakiej nie spodziewano się od niej po ostatniej jej wojnie z państwami bałkańskiemi. Widocznie reorganizacya armii tureckiej, którą przeprowadzają oficerowie niemieccy z marszałkiem Limanem na czele zrobiła już wielkie postępy. Wczorajszy biuletyn turecki donosi o większej bitwie w okolicy Kagysmanu. A zatem oddziały tureckie zajęły jedyną wygodną przełęcz, jaką wzdłuż rzeki Aras przez górski grzbiet Agry Dagh prowadzi z tureckiej Armenii do obszaru karskiego, tworzącego najdalej ku granicy tureckiej wysuniętą część rosyjskiej Transkaukazyi. Na razie więc Turcya zabezpieczona jest przed inwazyą rosyjską do Armenii, utrzymanie bowiem przełęczy nie będzie zbyt trudnem dla Turcyi, która blisko granicy posiada jeszcze twierdzę Ersirum. A … dalsza ofenzywa turecka ku twi… …yjskim Kars lub Erywań, przedstaw… już trudności ogromne. Napotyka ona na stromy i wysoki grzbiet górski Kara Dagh, ufortyfikowany przez Rosyan. Sam Kars jest twierdzą pierwszorzędną, wznosi się na wysokości 1800 metrów, zaopatrzony jest w nowożytne forty. W r. 1878 broniony przez Mukhtara Paszę, dopiero po dwukrotnem oblężeniu poddał się armii rosyjskiej. Wojna w tych górzystych okolicach jest prawie beznadziejną dla ofenzywy, podczas gdy obronę ułatwiają góry i twierdze, oraz sieć kolejowa, łącząca Transkaukaz zarówno z Rosyą europejską jak z Turkestanem i Syberyą. A i to należy wziąć pod uwagę, że Turcya nie posiada ani jednej kolei do granicy kaukaskiej i że wszystkie transporty odbywaćby się musiały przez nieurodzajną i pozbawioną dróg Armenię. Ponieważ zaś także od strony Morza Czarnego Kaukaz broniony jest przez porty wojenne Poti i Batum, które utrudniają wylądowanie armii tureckiej na wybrzeżu, przeto operacye wojenne na Transkaukazie — mimo, że zaczęły się tak korzystnie dla Turcyi — nie przybiorą zapewne większych rozmiarów. Będą to tylko walki oddziałów granicznych.

Zdają sobie z tego sprawę fachowcy wojskowi w prasie wiedeńskiej i berlińskiej. Nie tyle przeto na Kaukaz ile na **walki na Morzu Czarnem** zwracają uwagę, tam bowiem może Turcya przyjść Dw… …mierzu z walną pomocą. Ewentualne opa… …nie Morza Czarnego przez pobicie floty ros… …j, umożliwi Turcyi wysadzenie na Krymie … lądowych i zmusi Rosyę do wysłania nad brzegi czarnomorskie kilku korpusów. Obrona południowej Rosyi przed Turcyą nie byłaby tak łatwą jak obrona górskiej Transkaukazyi, znaczne siły rosyjskie byłyby na czas dłuższy zaangażowane operacyami z Turcyą i nie mogłyby zwrócić się przeciw Austryi lub Niemcom. By jednak Turcya mogła tej dywersyi dokonać, musi pobić flotę rosyjską. Dlatego każdy sukces turecki na Morzu Czarnem ma znaczenie wyjątkowo wielkie.

Dalszym terenem wojny Turcyi z Trójporozumieniem są porty małoazyatyckie i rosyjskie. Na Morzu Śródziemnem dominuje flota angielsko-francuska, która bombardować może codziennie miasta, jak Smyrnę, Wurlę, Ajvalik, Adalię, Bejrut, Jaffę i inne. Flota angielska zajęła już port Fao przy ujściu rzeki Szat el Arab i panuje wszechwładnie nad wybrzeżami Arabii. Zniszczenie handlu tureckiego uda się Anglikom łatwo, innych sukcesów ich flota nie zdobędzie.

Tymczasem coraz poważniej musi Anglia traktować inwazyę Turków do Egiptu. Okazuje się, że Turcya przygotowała się dobrze do tej kampanii i że pod hasłem odzyskania Egiptu dla kalifatu zdoła wywołać wśród fellachów egipskich ruch zbrojny przeciw Anglii. Po stronie Turcyi stoi kedyw Abbas II, stoi patryotyczna inteligencya młodoegipska, stoją zakony mahometańskie i prawowierni moslemici. Powstanie Arabiego Paszy w roku 1882 i ruch mahdystów przypominają, że siła Islamu w Afryce ma rozpęd żywiołowy.

Na obronę Suezu wysłali Anglicy wojska indyjskie i część kanadyjskich, a podobno przyjść ma jeszcze 50.000 Portugalczyków. Dowód to, że Anglia uważa sytuacyę w Egipcie za groźną. Walka o Egipt, to zresztą dla Anglii walka o Indye i Afrykę, walka o panowanie nad oceanami. Turcya posyłając wojska ku Suezowi, zagraża Anglii równie poważnie jak Niemcy na wybrzeżu normandzkiem i pikardyjskiem.

Kuryer polityczny.

Harden-Wtkower mówi dalej o Polsce.

Maksymilian Harden zajmuje się sprawą polską ponownie w najświeższym zeszycie swej „Zukuft“. Drugi ten artykuł jest polemiką, przeprowadzoną z tymi pośród Niemców, którzy sądzą, że odbudowanie państwa polskiego w jakichś nowych zmniejszonych rozmiarach, leży przecież w interesie Prus i Niemiec. Z różnych stron nadesłano Hardenowi listy i dokumenty, wskazujące, że Rosya usiłuje wygrać na swą korzyść sprawę polską w obecnem zawikłaniu wojennem, że Roman Dmowski uzyskał rzekomo w Londynie zobowiązania rządu angielskiego co do tej sprawy, że Rosyanie nietylko we Lwowie w Galicyi, ale także w Prusiech wschodnich, gdzie mieszka ludność mazurska, obdarzają Polaków rzekomo szczególnemi względami, aby ich sobie zjednać i t. d. Harden temu wszystkiemu nie przeczy. Lecz jest w poglądach swych niewzruszony, jak głaz. Odbudowaniu państwa polskiego „sprzeciwia się stano…zo“, a politykę niemiecką, którąby do tego d…yła, uważałby za „sprzeczną z żywotnymi interesami Prus“. Jak więc musimy oswoić się z gorzką i srogą rzeczywistością: Harden-Witkower, ozdoba berlińskiego Izraela, jest przeciw nam! A. Ch.

Zamiast Żylińskiego — Essen.

Wychodzący w Sosnowcu „Kurjer Zagłębia“ z 25 październ. donosi, że urzędownie potwierdzoną została wiadomość, iż generał Żyliński ustąpił nietylko ze stanowiska główno dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego (które zajął po nim generał Rudzki, czy też Ruzski, do niedawna operujący w Galicyi wschodniej), ale także ze stanowiska wielkorządcy Królestwa Polskiego. Nieszczęśliwe Królestwo zmieniło zatem znowu satrapę, otrzymując wśród wiru toczącej się wojny nowego — znacznie gorszego. Miejsce Żylińskiego, jako generał-gubernatora, zajął mianowicie jego dotychczassowy zastępca, von E s s e n, Niemiec z Kurlandyi, który w ciągu wieloletniego pobytu w Warszawie dał poznać się, jako zaciekły wróg Polaków. Rosya, rozwijająca sztandary wojenne rzekomo w obronie Słowiańszczyzny, nie może nawet teraz pozbyć się swej tradycyjnej słabości do baronów kurlandzkich.

Rzekome okrucieństwa Belgów.

Prasa berlińska opowiada od początku wojny niesłychane rzeczy o barbarzyńskiem okrucieństwie Belgijczyków. Niedawno „Berliner Tageblatt“, oraz socyalistyczny „Vorwaerts“, w artykule o obozie jeńców w Monasterze podały, iż pomiędzy jeńcami tymi znajduje się znaczna liczba Belgów cywilnych, którzy „jak dzikie bestye znęcali się nad niemieckimi żołnierzami“, czego dowodem fakt, że znaleziono przy nch — odcięte palce ludzkie... Obecnie niemiecki wikaryusz wojskowy, ustanowiony nad katolickimi jeńcami, ks. Fryderyk Unverfehrt, zaprzecza kategorycznie tym potwornościom, wylęgniętym, jak się okazuje, w głowach szmoków berlińskich. „Na zapytanie u komendy obozu monasterskiego — oświadcza ten kapłan — otrzymałem odpowiedź, że nic podobnego nie zdarzyło się. Lekkomyślne doniesienie „Berliner Tageblattu“, jakoby u belgijskich jeńców znaleziono przechowane odcięte palce, jest nawskróś fałszywe“. Jak wiadomo, pewna część prasy krakowskiej bezkrytycznie, a raczej bezmyślnie powtarza te lekkomyślne doniesienia na wiarę źródeł berlińskich, w danym wypadku aż do zbytku.... mętnych.

Oszczerstwa.

Otrzymaliśmy następujące pismo od poznańskiego związku kapłanów „Unitas“:

Od samego początku wojny znachodziły się w rozmaitych pismach groźne wieści, które przedstawiały się w swej okropności nieprawdopodziwemi. Niewiadomo, czy złość ludzka, czy raczej przestrach umiały podobne tworzyć i rozszerzać wiadomości. Związek kapłanów katolickich, mający między innemi na celu, aby sprawdzać wiarogodność podobnych wieści, aby dopomódz prawdzie do zwycięstwa, podaje następujące źródłowe wyjaśnienia.

W nrze 433 z dnia 27 sierpnia czytamy w „Berl. Tageblatt“, a w „Vorwärts“ w nrze 21 czytamy następujące sprawozdanie z obozu jeńców w Monasterze: „Pomiędzy jeńcami znajduje się większa ilość cywilnych Belgijczyków. Ci, jako dzikie bestye znęcali się nad niemieckimi żołnierzami i strzelali do nich, jako też do cywilnej publiczności niemieckiej. Słuszna sprawiedliwość nie minie owych Belgijczyków, pomiędzy którymi znajduje się podpadająco wielka liczba księży katolickich. Dwudziestu do trzydziestu z pomiędzy nich spotkał niebawem zasłużony wyrok śmierci. Na zapytanie u komendantury obozu monasterskiego, otrzymano odpowiedź, zaprzeczającą powyższym fałszywym wieściom. Odpowiedź niniejsza kończy się następującemi zdaniami: Z pomiędzy 14 uwięzionych księży znajduje się jeszcze pewna część na miejscu. Z pomiędzy reszty niektórzy mogli powrócić do Holandyi, to znowu znajdują się w niemieckim klasztorze, albo też w fortecy magdeburskiej, pomiędzy do niewoli wziętymi oficerami“.

Lekkomyślne twierdzenie „Berliner Tageblattu“, jakoby u belgijskich jeńców cywilnych, pozostających w obozie monasterskim, najdowano przechowane odcięte palce, jest fałszywe, i wyroku śmierci nie wydano tamże przeciwko żołnierzom, natomiast pozwolono powrócić do Belgii stu belgijskim kobietom i dzieciom. Nie ulega wątpliwości, że władza wojskowa ostrą wymierza sprawiedliwość, gdzie trzeba, jednakowoż potępia nieprawdziwe wiadomości, jakie głosił „Berl. Tageblatt“. Podp. Friedrich Unverfehrt. …aryusz. Przez władzę wojskową ustanowiony duchowny nad katolicką strażą wojskową, oraz nad katolickimi jeńcami.

W tej samej sprawie otrzymał ks. p. Hardinghaus z Bremy następujące wyjaśnienie: Wieści rozszerzane, jakoby księża belgijscy mieli się dopuszczać nieludzkich uczynków wobec żołnierzy niemieckich, są **nieprawdziwe.** Również nieprawdziwe jest, jakoby trzej księża zostali rozstrzelani, a inni trzymani w więzieniu, nie można im było bowiem dowieść winy.

Komend. generał (podp.) vom Linde-Suden.

Z Leodyum dostał pewien żołnierz pospolitego ruszenia z Unterleinach swej żonie, co następuje: „Wczoraj byłem na fortecy, gdzie się jeńcy znajdują. Znajduje się tam 10—12 księży, którzy płacili 50 franków każdemu, ktoby zamordował niemieckiego żołnierza. — Wszystkich tych zażga się obecnie. Prócz tego znajduje się tutaj ośmiu cywilistów, z pomiędzy których jeden uciął piersi pewnej siostrze od Czerownego Krzyża. Inny znowu obcinał palce, wszyscy ci będą zażgani“.

Na zapytanie otrzymano z gubernatorstwa z Leodyum następującą odpowiedź: „W doniesieniu powyższem z gminy Unterleinach nie ma jednego prawdziwego słowa. Gdyby się dało sprawdzić tożsamość owego pospolitaka, otrzymałby on za rozsiewanie tych zupełnie fałszywych i bezpodstawnych wieści zasłużoną karę.

Gubernator N. N. General-porucznik“.

Chełmska komendantura dała następujące wyjaśnienie:

„Prawdą jest, że ks. prob. Chmielewski z Wabcza, ks. Lipski z Althausen, ks. Dembek z Nawry i ks. Wojciechowski z Lisewa zostali uwięzieni. Po wyjaśnieniu sprawy puszczono wszystkich na wolność.

Wieści o duchowieństwie alzacko-lotaryńskiem. Wyjaśnienie nadeszło następujące:

Komenda garnizonowa. Hanover, dn. 12 X 1914 B. Nr. 3196. Przed kilku tygodniami przyprowadzono do wojskowego śledczego więzienia katolickiego księdza z niemieckiej lotaryngii, pod zarzutem sprzyjania francuskiemu wojsku w potyczce pod Lagarde. Jak się dowiadujemy z generalnej komendy, zarzut stawiony upadł, a odnośny proboszcz mógł spokojnie powrócić do domu. Ani alzacko-lotaryńscy ani belgijscy księża nie znajdowali się w więzieniu śledczem. Podp. Frhr. v. Maltzan.

W nrze 192 „Alganer Anzeigeblatt“ donoszono co następuje:

„Otrzymujemy z wiarygodnego źródła następującą wiadomość, że w Muehlhausen rozstrzelono wyrokiem sądu wojennego 9 księży katolickich i jednego posła centrowego i to z powodu, że spwodowali innych ludzi do okropnych skrytobójstw.

Na to przysłała komenda Mülhauzy w Alzacyi, co następuje:

Na zapytanie odpowiadamy niniejszem, że cała wiadomość jest zupełnie skłamaną.

Komendantura. Weber, nadpor. i adjutant.

Podobnie zaprzecza cesorska komendantura garnizonowa w Lowanium pod dniem 7 X 1914, że rozmaite gazety rozszerzają przesadzone i fałszywe wieści, do których należy zaliczyć, jakoby braciszkowie klaszztorni zamordowali 50 żołnierzy niemieckich. Podp. v. Thiel.

Do powyższych wieści zaliczyć należy już odwołane w niektórych pismach fałsze, jakoby ks. prob. Dr. Domański ze Zakrzewa w Prusach Zachodnich podburzał lud do działania na niekorzyść państwa pruskiego. Oszczercę spotkała już zasłużona kara, bo sąd w Pile skazał go na 390 marek grzywny.

Oszczerczą wiadomość powtórzyła też „Górnośląska Gazeta sądowa“, która następnie na podstawie prasowego paragrafu musiała umieścić sprostowanie, że zaś sprostowanie o ośm wierszy było dłuższem, aniżeli fałszywa wiadomość, wystawiła redakcya ks. Dr Domańskiemu rachunek na 8 razy po 30 fenygów.

Ciekawy to objaw.

(O tych tendencyjnych kłamstwach już pisaliśmy swego czasu. Dziś umieszczamy powyższe urzędowe komunikaty, które potwierdzają, cośmy o zohydzaniu księży belgijskich pisali. — Red.).

Rozwiązanie Rady miejskiej.

C. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 9 listopada na zasadzie § 53 statutu miasta Krakowa, rozwiązało reprezentacyę miejską w Krakowie i w porozumieniu z Wydziałem krajowym poruczyło kierownictwo tak spraw gminnych, jak i władzy politycznej pierwszej instancyi komisarzowi rządowemu, którym zamianowany został prof. Dr Julian N o w a k.

Do pomocy przydano komisarzowi rządowemu radcę przyboczną, w której skład powołano: Dra Kazimierza Kostaneckiego, Dra Ernesta Bandrowskiego, Ks. Dra Józefa Caputę, Walentego Dudka, Jana Godzickiego, Ksawerego Mikuckiego, Jana Perosia, Ludwika Halskiego, Dra Ignacego Lauera, Henryka Szatkowskiego, Dra Maryana Kazimierza Morawskiego, Artura Romanowskiego, Józefa Mitasińskiego, Jana Pająka, Augusta Porębskiego.

Z pomiędzy wymienionych członków Rady przybocznej będzie Dr Kazimierz K o s t a n e c k i sprawował funkcye pierwszego, a Dr Ernest B a n d r o w s k i funkcye drugiego zastępcy komisarza rządowego.

Zakres działania tego zarządu gminnego, obejmować będzie sprawy wymienione w § 53, statutu miasta Krakowa.

P. delegat Namiestnictwa Fedorowicz zawiadomił już wszystkich radców miejskich o rozwiązaniu Rady i zamianowaniu komisarza rządowego.

Ranni Polacy w Wiedniu.

Aby uzyskać bilet wolnej jazdy, wyjechałem z Hodonina do Wiednia. Przy tej sposobności odwiedziłem rannych Polaków, rozmieszczonych gęsto po tutejszych szpitalach. Mieszkańcy Wiednia na ogół nie odczuwają stanu wojennego. W mieście całem rojno, gwarno i wesoło. Restauracye, kawiarnie przepełnione gośćmi. Na „Praterze“ bawi się ludność jak za najlepszych czasów. Karuzele w ruchu. Chłopcy i dziewczęta ujeżdżają na koniach i bryczkach. W „kino“ ruch niezwykły. Nasze motorowe działa zdobywające Antwerpię stanowią główny punkt atrakcyjny programu w „Kino“. Przed budami cyrkowemi błazny cyrkowe w dziwacznych swych strojach, z pomiętemi na głowie cylindrami, zapraszają ochrypliwym głosem przechodniów do wnętrza. Przez wszystkie te „cuda“ zabaw i przyjemności musiałem przebyć, zanim dostałem się do „Rotundy“, gdzie obecnie mieści się jeden z największych szpitali dla chorych. Brama była zamknięta. Po okazaniu legitymacyi wpuszczono mnie zaraz. Takiej masy chorych w jednej budowie nie widziałem nigdzie. Wszystkich chorych razem leży tu 2.500. Znajdują się tu chorzy wszystkich narodowości, Polaków stosunkowo niewiele. W środku „Rotundy“ mieści się kuchnia i kantyna, boki zajmują chorzy. Leżą na siennikach poukładanych w pięciu rzędach. Aby zimno nie dokuczało chorym, obecnie zakładają wszędzie rury do ogrzewania. Na wiadomość o przybyciu księdza polskiego, zbiegali się wszyscy Polacy i długo rozmawiali ze mną o kolejach dotąd przeżytych.

Na pytanie, gdzie byli rannymi, odpowiadają jedni, że pod Lublinem, inni że pod Haliczem, Krasnem, Tarnopolem i t. d.

Leżeli oni już przedtem po szpitalach w Galicyi, Węgrzech, a także i w Wiedniu w miejscach dla ciężko rannych, obecnie jako rekonwalescentów przeznaczono ich do „Rotundy“. Większość rannych pochodzi ze wschodniej Galicyi i nie ma żadnej wiadomości z kraju. Nieznane losy żon, dzieci, ojców matek napawują niezwykłem bólem ich serca. Tylko trzy razy w tygodniu dozwolonem jest odwiedzać chorych. W tych dniach Panie Polki, służące, przynoszą rannym papierosy, gazety, a także bieliznę i poduszki pod głowę. Ksiądz polski pojawił się dotąd raz jeden. Z wielkiem zadowoleniem opowiadają chorzy o odwiedzinach samego Cesarza i następczyni tronu Zyty. Przy jednym z chorych zatrzymał się dłużej Najj. Pan, a widząc odciętą jego rękę, sam się rozpłakał nad nim. Na ogół wszyscy chorzy są zadowoleni. Chwalą sobie wikt, lekarzy, a zwłaszcza cieszą się nasi Polacy z polskiego tamtejszego lekarza. Jedni spacerują po obszernym dziedzincu, inni zapijają piwko w kantynie, a inni znowu grają w „durnia“ w karty. Szkoda, że wobec tak wielkiej liczby rannych, nie pomyślał nikt, o odprawieniu Mszy św. dla chorych przynajmniej w niedzielę i święta.

Ponieważ czasu nie miałem zbyt wiele, pożegnałem się z rannymi życząc im rychłego powrotu do zupełnego zdrowia i stąd udałem się do innego szpitala, a mianowicie do klasztoru Sióstr „Bożej Miłości“.

Niezmierna schludność, czystość i wygoda pod każdym względem uderzyła mnie tu na pierwszy rzut oka.

W każdej sali po kilka sióstr czuwa nad chorymi. Dwie siostry, rodowite Polki, mogą się porozumiewać z rannymi Polakami. Chorych liczba dochodzi do 280. Przed paru tygodniami było tu bardzo dużo polskich rannych, ziś zaledwie kilku. Naszych Polaków bardzo tu lubią, raz dlatego, że są wielce pobożni, jak mnie objaśniają siostry, drugi raz, że są bardzo weseli. Skoro raz zagrano na gramofonie, to jeden z Polaków, choć był ranny w nogę i na kuli się opierał, mimo to, na dźwięk muzyki, zaczął z kulą w ręku podskakiwać na sali. Wszyscy chorzy mogą codziennie słuchać Mszy świętej, które są tu odprawiane.

Ranni otrzymują „gratis“ „Kuryera codziennego“ z Krakowa, a także mają polskie książki do czytania, widocznie za staraniem OO. Zmartwychwstańców.

Przeszedłem wszystkie sale, dziękując siostrom za iście macierzyńską opiekę, jaką otaczają naszych kochanych rodaków.

Przy końcu podaję spis rannych, jakich w „Rotundzie“ i klasztorze sióstr „Bożej Miłości“ potkałem.

Jan Czajkowski, Stanisławów. — Eliasz Szewczuk, Żołkiew. — Stanisław Landkauf, Dolina. — Jan Piechot, Tarnopol. — Aleksander Chromy, Skole. — Stefan Żmuł, Jaworów. — Michał Głowa, Lwów. — Władysław Kida, Lwów. — Jan Karpa, Lwów. — Adam Wolf, Krystynopol. — Andrzej Galcj, Bachorz. — Bababa, Komarno. — Maks. Ukrajeniec, Zaleszczyki. — Józef Adamowicz, Kamionka. — Jan Konopilski, Podhajce. — Jan Mitera Tarnów. — Jan Mazurkiewicz, Cieszanów. — Wasyl Litwin, Kamionka Str. — Wojciech Ostrowski, Radziechów. — Henryk Fuglewicz, Jezierzany. — Szczygielski, Lwów. — Bazyli Poroś, Złoczów. Jan Wurzberg, Drohobyycz. — Bojeczuk, Rohatyn. — Rogalski, Lwów.

X. Kaz. Bisztyga T. J.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 48; zachód przypada o godz. 4 min. 00, długość dnia godzin 11 minut 03.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we środę Marcina bw. i Felicyana. — Pojutrze we czwartek Br. MM. Chryst. Marc.

Pogoda. Dnia 9 listopada termometr doszedł od + 5·3 do + 7.4 C. — barometr w nocy zaczął opadać. — Dnia 10 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 747 5 mm. termometru 6.4 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 10 listopada.

Od wydawnictwa. Od wczoraj zaszły w wydawnictwie wielkie zmiany, które zmusiły nas do zaniechania porannego wydania. Z wyjazdem tut. filii c. k. Biura korespondencyjnego, ustały chojnie udzielane wiadomości ograniczone obecnie tylko do depesz udzielanych nam w ściśle oznaczonych godzinach.

Pozatem odpada nam napływ korespondencyj z prowincyi, a brak dzienników tak z Wiednia, innych krajów monarchii, jak również z Niemiec, ogranicza materyał informacyjny, skazując nas więcej na lokalne informacye. Z tego powodu jesteśmy zmuszeni z d n i e m d z i s i e j s z y m o g r a n i c z y ć s i ę t y l k o d o j e d n o r a z o w e g o w y d a w a n i a „G ł o s u N a r o d u“ o g o d z. 5 p o p o ł u d n i u, zaś gdyby się stosunki zmieniły, powrócimy bezzwłocznie do obydwu wydań.

Z miasta. Ostatnie dwa dnie zaznaczyły się masowym wyjazdem. Wszystkie pociągi odchodziły przepełnione, a po ulicach rozgorączkowani tatusiowie, urządzali wyścigi za fia-

krami, którzy ani w dziesiątej części nie mogli, z powodu minimalnej swej liczby uczynić zadość tłumnemu wyjazdowi, a konie, jakie im pozostawiono, przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy. Na dworcach kordony żołnierzy utrzymują porządek, wpuszczając tylko tych, którzy wyjeżdżają z twierdzy. Przy kasach natłok nie do opisania, szczególnie przy nadawaniu pakunków, tworzących olbrzymie barykady. W każdym nadciągającym na dworzec pociągu odbywa się walka o zdobycie miejsc, do której zmusza długotrwała podróż przedłużająca się w miarę napływu odjeżdżającej ludności.

Istna wędrówka ludów przeciąga przez nasz dworzec z innych galicyjskich miejscowości, co komplikuje ewakuacyę miasta. Już teraz spostrzegać się daje znaczny ubytek ludności cywilnej, a gorączkowe zakupna w składach artykułów żywności przypominają przedświąteczne dnie. Poza wymaganemi przez komisye wojskowe zapasami, każda niemal rodzina pozostająca w mieście, stara się o uzupełnienie zapasów, aby nie znaleść się w kolizyi ich wyczerpania po kilku tygodniach, bo od czasu sprawdzenia przez komisye wiele zapasów już skonsumowano.

Brak nabiału wywołał nagonkę za skoncentrowanem mlekiem i śmietanką po wszystkich handlach kolonialnych, drogueryach i aptekach, lecz wszędzie spotykała jednobrzmiąca odpowiedź — nie mamy już — zamówiliśmy i o ile pociągi kursować będą, otrzymamy w najbliższych dniach.

Uzasadniona, czy nieuzasadniona obawa, braku mięsa wołowego, spowodowała istne pielgrzymki do składów wędlin. Co chwila słyszało się głosy: proszę o 10 kg kiełbasy krajanej, słoniny, bilu etc., lecz odchodzono z odpowiedzią, że zapasy dzienne są wyczerpane, a nowe będą do dyspozycyi dzisiaj wieczorem. Przyjmowano tak, jak we wszystkich handlach nieobowiązujące większe zamówienia.

Mniejsze znikały momentalnie w odchłaniach koszów, a na ulicach spostrzegano co chwila ojców rodzin dźwigających głowy i kartony cukru, szczęśliwych, że je zdobyli i w braku usługi sklepowej, sami trofea swe do domu odnieść mogą.

Jednym z bardzo poszukiwanych artykułów była także sól, lecz, jak nas zapewniają wieczorem przyszły większe jej transporty do tutejszych handlów, a bliskość kopalń zapewne dozwoli jeszcze na transporty większej ilości soli. Poszukiwano również za naftą i świecami, bo komunikaty pism poznańskich głoszące o zupełnym braku nafty, nakazywały do zaopatrzenia się w ten niezbędny produkt, który w razie, gdyby elektryka i gaz zawiodły, służyć mogły jako rezerwa dla oświetlenia.

Zachodzi obawa, że powrócimy do dawnego sposobu oświetlenia, do filujących lamp, z któremi z taką radością żegnaliśmy się, korzystając z instalacyj elektrycznych. Właściciele składów lamp witają dawnych swych gości, dumni, że wzgardzony ich handel odżył i rozwija się a przerzedzone zapasy lamp niebawem będą rozsprzedane.

Nowe zaciągi pospolitego ruszenia powodują skup ciepłej odzieży, turystycznych butów, sztylp, ochraniaczy na uszy, kominiarek i innych artykułów, które niebawem znikną z handlu o ile nie nadciągną nowe zapasy tych koniecznych artykułów, jakich nabycie nakazują rozporządzenia wojskowe złączone z odbywającym się obecnie poborem.

Miejska komisya aprowizacyjna, popełniła wiele błędów a niektóre z nich może dałyby się jeszcze naprawić. Jak się dowiadujemy z niemieckich pism, że ściągnięto tam do miast większe ilości dojnych krów dla zapewnenia miastu potrzebnej a przynajmniej niezbędnej ilości nabiału. Sądzimy zatem, że koniecznem byłoby ściągnięcie tu krów ze wsi okolicznych wraz z zapasami paszy i dojenie ich na potrzeby ludności. W braku stajen pozostaje do dyspozycyi wiele opuszczonych starych domków, ruder i składów, które nadawałyby się na ten cel a ich właściciele w braku lokatorów niepogardziliby minimalnym dochodem najmu.

Mamy nadzieję, że po dokonanej ewakuacyi komisya aprowizacyjna zdoła jeszcze uzupełnić braki zapasów żywności i węgla.

Wczoraj ruch w kawiarniach był już znacznie mniejszy jak w ostatnich dniach, a szczupłe wiadomości oficyalne stwarzały nowe podłoża do plotek, których szerzenia powinniśmy się wystrzegać, aby nie wywoływać paniki w mieście i bardziej jeszcze nie denerwować, zdenerwowanych mieszkańców.

Ci którzy nie mają odpowiedniej ilości zapasów i kartek udzielanych przez wojskowe komisye odbiorcze, powinni dobrowolnie natychmiastowo miasto opuścić, bo jak się dowiadujemy przymusowe zarządzenia wykonane będą z całą surowością a w razie uniemożliwienia transportów kolejowych c. k. Komenda Twierdzy wydalać będzie **bezwzględnie pieszo poza obręb forteczny.**

Z **ruchu ewakuacyjnego.** W dniu wczorajszym wyjechało z obydwu dworców krakowskich około ośm tysięcy osób, ponadto odchodziły pociągi ewakuacyjne z dworców podgórskich, zatem minimalnie licząc wczoraj wyjechało około 10.000.

Do pociągów ewakuacyjnych zgłaszają się licznie także zamożniejsze rodziny, bo z chwilą wyjazdu Dyrekcyi kolejowej przestano wydawać zniżki kolejowe, co w wielu wypadkach u liczniejszych rodzin ze względu na znaczne koszty wykluczało możność wyjazdu. Dzisiaj sądząc z ruchu wyjazdu liczba wyjeżdżających powinna przynajmniej osięgnąć wczorajszą cyfrę, a zastosowane ostre zarządzenia stać się muszą podnietą do rojniejszych wyjazdów.

Transporty jeńców. Dzisiaj popołudniu przybyły do naszego miasta znaczne transporty jeńców rosyjskich. Jedne oddziały przesuwały się ulicą Sławkowską ku rynkowi, drugie ulicami Andrzeja Potockiego, Zyblikiewicza w kierunku ulicy Dietlowskiej.

Z min jeńców spostrzegać się dawało wielkie zadowolenie, że znaleźli się poza polem bitwy i że czeka na nich już przygotowana strawa, bo głód dokucza im dotkliwie. — Oddziały te eskortowane przez naszych pospolitaków zamykał szereg wozów z odebraną jeńcom bronią.

Nieporządki w mieście. Od tygodnia stróże kamieniczni zachęceni przez brak dozoru, zaprzestali zamiatania chodników, na których osiadła już gruba powłoka grząskiego błota. Szczególnie zabłocone są chodniki wzdłuż domów, oddanych na szpitale wojskowe, nietylko w bocznych ulicach, lecz nawet w centrum miasta obok pałacu „Pod Baranami“.

Mamy nadzieję, że po rozwiązaniu Rady miejskiej, wybrana komisya, zajmie się wydaniem rozporządzeń, aby chwilowe zaniedbania nie weszły w zwyczaj, jak niemniej gmina powinna się raz zająć odczyszczeniem miasta, aby dać stróżom dobry przykład.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W „NOWOŚCIACH“.

Wtorek 10 listopada. „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach Bałuckiego.

Środa 11 listopada. „Panna służąca“, farsa w 3 aktach Bilo i Hennequina.

Czwartek 12 listopada. „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach Bałuckiego.

Piątek 13 listopada. „Piękna Marsylianka“, sztuka w 4 aktach Bertona.

Nim Czingtau upadło.

Frankfurt, 8 listopada.

„Frankfurter Zeitung“ donosi:

Przed upadkiem fortecy Czingtau odbyła się jeszcze niesłychanie krwawa bitwa. W nocy z piątku na sobotę około północy Japończycy przypuścili gwałtowny szturm do fortu Iltis, który stawiał najdłuższy opór.

Dnia 31 października rozpoczęło się bombardowanie fortecy za pomocą ciężkiej artyleryi, a równocześnie flota japońska i angielska skierowała swoje działa na forty od strony morza. Rozpoczęło się przedewszystkiem ostrzeliwanie fortu Iltis, tworzącego prawe skrzydło obronnej linii niemieckiej.

Niemcy po bohaersku trzymali się do ostatka, mimo, że Japończycy bez przerwy ponawiali szturmy. Straty po obu stronach były wielkie. Ponieważ Japończycy rzucali do boju coraz to nowe siły, załoga niemiecka musiała uledz.

Fort Iltis trzymał się najdłużej. O godz. 6 wieczorem Niemcy wywiesili białą flagę na obserwatoryum w Czingtau, a forty nadbrzeżne uczyniły to o godz. 7 m. 30.

Persowie przeciw Rosyi.

Konstantynopol, 9 listopada.

Według perskich dzienników, teroryzują Rosyanie niesłychanie ludność Urmii. Naczelnik religijny mahometan perskich Kiażim wydał fetwę, **w której wzywa do wojny przeciw Rosyi. Rosyanie** czynią wszystko, by przeszkodzić rozszerzaniu fetwy.

Kurdowie zaatakowali rusofilskiego przywódcę Symka i po oblężeniu zdobyli jego miasto Targevar. Rząd perski usunął przychylnego Rosyi gubernatora Urmii.

Bomby nad Dunkierką.

Londyn. (T. B.) „Daily Mail“ donosi: Niemiecki lotnik rzucił wczoraj nad Dunkierką dwie bomby. W promieniu stu metrów **wyleciały wszystkie szyby w oknach.**

Telegramy.

Telegramy »Głosu Narodu« z dn. 10 listopada 1914.

Na morzu.

Londyn. (T. B.) 3-go listopada zawinął do Plymouthu parowiec z 17 ludźmi załogi parowca holenderskiego „Marya“ zatopionego przez „Karlsruhe“. Z Yarmouth donoszą, że parowiec szwedzki „Alle“ natknąwszy się na minę zatonął. Sześciu ludzi z załogi brak.

Maasluis (Holandya). T. B. Jeden z tutejszych okrętów rybackich, który tu przybył nową drogą wodną, wysadził na ląd załogę: trzech pasażerów norweskiego parowca „Pluton“, który natknąwszy się na minę zatonął.

Internowanie statków niemieckich.

Waszyngton. (T. B.) Niemiecka kanonierka „Sęp“, która zawinęła do Honolulu, została tam internowana, ponieważ nie opuściła fortu wyznaczonym jej czasie. Tak samo stało się z parowcem północnoniemieckiego Lloydu „Loolsun“.

Pozostaną w Bordeaux.

Wiedeńskie dzienniki donoszą, że rząd francuski pozostanie w Bordeaux. Wszyscy ministrowie i wyżsi urzędnicy przedłużyli kontrakty mieszkaniowe do 1 kwietnia r. 1915.

Odezwa Uniwersytetów.

Siedemnaście uniwersytetów niemieckich wydało odezwę do wszechnic zagranicznych protestującą przeciw kłamstwom, jakie rozpowszechnia się o sposobie prowadzenia wojny przez Niemców.

Notatki wojenne.

— Z Ottawy w Kanadzie donoszą, że panuje tam wielce nieprzyjazne usposobienie dla Anglików. Tamtejszy departament milicyi (ministerstwo wojny) zapowiedział, że zakaże wydawania wszystkich dzienników, które będą umieszczały artykuły podburzające przeciw Anglii.

Nadesłane

KAZIMIERZ MATEJSKI porucznik rezerw. 90 p. p. ze Lwowa, obecnie w Burzynie poczta Tuchów, poszukuje swej żony **STANISŁAWY** z **WERESZCZYŃSKICH** i matki **JADWIGI WERESZCZYŃSKIEJ** z rodziną, zamieszkałych poprzednio we Lwowie, ul. Jakóba Strzemię l. 6.

Dr Teofil Więcław.

4

Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa.

Po minięciu Dniestru zostawiliśmy miasteczko Żydaczów na lewo, które stojąc na wzgórzu było z daleka widoczne i jak się zdawało, nieuszkodzone, a dopadłszy wreszcie gościńca, ruszyliśmy raźno naprzód.

Po drodze jeszcze przedtem popasaliśmy we wsi Jurówce. Wieś ta o tyle utkwiła mi w pamięci, że spotkałem w niej gęsi i kaczki, a to najlepszy znak, że tu postoju wojsk nie było, a duże chaty okolone wcale ładnemi ogrodami, ze stogami zboża i siana świadczyły o tem, że to wieś zamożniejsza.

Zajechaliśmy na jedno podwórze, sam zaś udałem się do chaty z prośbą o zezwolenie nam na popas koni.

Tu jednak spotkała mię przykra niespodzianka. Staruszka zgarbiona wsparta na lasce, ani słyszeć nie chciała, abyśmy u niej zostali.

Tłómaczyła nam krzykliwym głosem, że gospodarza nie ma w domu, że ona sama z resztą domowników musi iść w pole i chatę zamknąć, a wszelkie zapewnienia z mojej strony, że w takim razie odpoczniemy na polu, że wszystko z sobą mamy, że wreszcie zapłacą jej za gościnę na nic się nie zdały, gdyż chciała się nas pozbyć koniecznie. Bezradny zacząłem się rozglądać po innych chałupach, wszędzie widziałem wychylające się twarze ciekawe, ale bardzo podejrzliwe, które też za spotkaniem się z moim wzrokiem zaraz się gdzieś chowały.

Ustąpiliśmy, a nie chcąc już na darmo zajeżdżać, zacząłem prosić ludzi, aby przecież nie bali się przygodnych podróżnych, lecz pozwolili bodaj konie napoić. Wreszcie wskazano mi ładne domostwo byłego wójta.

Udałem się tam — chałupa nowa o dwóch obszernych izbach i kuchni była zamknięta. Zacząłem pukać. Za chwilę ukazała się twarz zawinięta chustką starszego gospodarza, który drzwi odemknął i po przedstawieniu mi sprawy na popas koni się zgodził.

Był to sympatyczny i starszy gospodarz cierpiący od paru dni na różę. Syna i zięcia miał przy wojsku, został sam z żoną i wnukami niedorostkami na dużem gospodarstwie.

I przez ich wieś szło wojsko, ale, że nie miało tam postoju, przeto szkody nie było prawie żadnej. Zabrali mu tylko trochę kukurudzy, ale jeszcze mu dość zostało. Z pewną chełpliwością pokazywał mi całe stosy kaczanów, któremi obydwie izby były formalnie zapełnione.

Wspomniałem mu o niegościnnej sąsiadce. — Odrzekł, że się jej nie trzeba dziwić, gdyż jej męża i syna „wzięli za politykę“.

Kto wziął? — odpowiada: „nasi“, a za jaką to politykę? — Otóż za uprawianie agitacyi moskalofilskiej, czy coś podobnego. Chłop ów człowiek bardzo rozsądny oceniał sytuacyę trafnie i satysfakcya była z nim rozmawiać.

Za chwilę wróciła z pola jego żona, która zgotowała wody na herbatę i poczęstowała mię mieszaniną, masła ze świeżym serem. Wygląd tej mieszaniny nie był ponętny, masło jednak, którego kawałki dało się ze sera wybrać, okazało się znakomite. Tłómaczyła mi, że nie mając teraz nigdzie zbytu na nabiał w ten sposób robi zapasy na zimę i że masło tak przechowywane dłużej zachowuje swoją świeżość.

Na odjezdnem poczęstował mię znowu gościnny gospodarz wcale ładnemi jabłkami ze swojego sadu — poczem podziękowawszy mu serdecznie za przyjęcie, ruszyliśmy dalej. Wyjeżdżając, widziałem ową energiczną staruszkę która to spieszyła się rzekomo do roboty w polu wyglądającą oknem.

Około godziny 4 popołudniu, spotkała nas patrol kozacka, jadąca od Stryja, a ponieważ my właśnie jechaliśmy do Stryja, który był przez wojska rosyjskie zajęty, więc ani ta, ani następne patrole nie robiły nam żadnej trudności.

Z powodu opóźnienia spowodowanego omijaniem popalonych mostów, dotarliśmy do miasta dopiero o godz. 6 wieczorem.

Na przedmieściu karczmy były opustoszałe, szyby i drzwi powybijane, widać gospodarzono tutaj swobodnie po wyniesieniu się właścicieli. Zresztą wygląd miasta co do budynków nie uległ żadnej zmianie. Za to ulice rojne były od wojska. Była to przeważnie konnica, składająca się z Czerkiesów, kozaków i dragonów, które to rodzaje wojska jeszcze we Lwowie nauczyłem się odróżniać.

Czerkieskie stroje wprost malownicze. Oficerowie wyglądają jakby baletnicy. Jasno-ponsowe kabaty sięgające niżej kolan, obcisłe w pasie tak, jakby mężczyźni nosili gorsety opadają ku dołowi w wolnych fałdach. Na piersiach naszewki złote na kule, których wystające stalowe końce czynią wrażenie jakichś specyalnych ozdób. Kul takich na obydwu piersiach jest kilkanaście. Szabla na szarfie wyzłacanej, piękna wysoka czapka z astrachańskiego baranka, u góry znacznie szersza, pięknie skrojone buty no i nieodłączna nachajka, oto strój Czerkiesa.

Kozacy natomiast mają kabaty szare, zaś dragoni nie różnią się niczem zresztą od sołdatów pieszych, jak tylko tem, że mają piki i jeżdżą konno.

Na drugi dzień przypadła niedziela — a było to i jakieś święto większe prawosławne, gdyż widziałem bardzo liczne szeregi tych trzech gatunków wojska, wracające z cerkwi.

W Stryju mi mówiono, że ogółem wojska w mieście jest do 8.000, że mają ze sobą nawet parę armat. Na zachowanie się żołnierzy ogólnie się nie żalono, płacili za wszystko rublem o kursie 3 K 20 h, a więc o 13 h niższym, jak we Lwowie i nadużyć nie było żadnych.

Tego porządku jednak, co we Lwowie, nie było. Pochodziło to zapewne stąd, że nie przestrzegano pilnie zakazu sprzedawania żołnierzom alkoholu, można było dostać wszystkiego bez ograniczenia. Wieczorem, gdy szedłem do miasta, spotkałem całe szeregi żołnierzy skupiane na ulicy i śpiewające smętnym głosem jakieś pieśni. Głos ich w ciszy wieczorowej rozchodził się daleko.

Jak mówiono śpiewy te miały być kościelne, ze względu na jutrzejsze uroczyste dla nich święto, a mianowicie śpiewać miano psalmy pokutne, której to okoliczności bez znajomości języka rosyjskiego, zbadać nie mogłem.

W restauracyach i kawiarniach można było znacznie więcej spotkać oficerów, aniżeli we Lwowie. Wogóle swobodę tu mieli znacznie większą.

Rozpytywałem się obywateli, czy im żołnierze nie robią szkody, a chociaż niektórzy mówili, że tak, to ostatecznie pokazywało się, że szkoda ta na tem tylko polegała, iż zakwaterowali się po różnych domach w pierwszym rzędzie opuszczonych przez mieszkańców, a następnie w obszerniejszych mieszkaniach; na podwórzach zaś stały konie i wozy podwodowe.

Komendant miejscowy essont Szymkiewicz zajął ładną willę, zdaje mi się Dra Fruchtmana.

Patrole po kilkanaście osób ciągle wyjeżdżały z miasta, najwięcej w stronę Węgier, inne powracały, ruch na ulicach, ludności cywilnej bardzo słaby.

Na drugi dzień udałem się na rynek, celem zasięgnięcia informacyi, co do dalszej mojej podróży i celem najęcia fiakra. Dowiedziałem się, że Skole wbrew temu, co pisały dzienniki, jest ciągle w naszych rękach, że patrole rosyjskie rozciągają się stale do Lubienia. Przez Synowódzko niżnie i wyżnie, ciągnie się pas, że tak powiem neutralny, a właściwie wojenny, gdyż w Dębinie przed Skolem stoi wiekszy oddział wojska austryackiego, z którego patrole podchodzą w stronę Moskali, a gdy i ci zapuszczają się acz z wielką ostrożnością dalej naprzód przychodzi od czasu do czasu do krwawego między niemi spotkania.

Najniebezpieczniejszą miała być patrol ostatnia w Lubieńcach, a gdy się tę minie — to i niebezpieczeństwa od Moskali niema żadnego.

Zacząłem godzić fiakra do Skolego, lecz tutaj powiedziano mi wprost, że komunikacya ze Skolem przerwana, gdyż wszystkie mosty poniszczone — promu nie ma, a przejazd w bród przez rzekę Stryj, wobec wysokiego stanu wody jest niemożliwy. Radzono mi udać się do Synowódzka, a o ile mi się uda przeprawić przez również wysadzony, ale podobno do komunikacyi pieszej możliwy most kolejowy na Stryju nająć na drugiej stronie konie i jechać dalej.

Zdecydowałem się na to, gdy jednak fiakrzy dowiedzieli się, że nie mam żadnej przepustki, że jadę do Lwowa i dalej chcą jechać, jak sami mówili, na „pass blind“ spojrzeli po sobie porozumiewawczo, a mając mię widocznie za niepoczytalnego, a może szpiega, odeszli nie chcąc wogóle ze mną mówić.

Widziałem tylko, że się skupili i ciągle czas długi coś mówili, wskazując na mnie palcami lub oczyma.

Stanąłem bezradny, a tu jakby na większe utrapienie moje deszcz lał coraz większy i nie zanosiło się na pogodę. Była to dla mnie okoliczność najfatalniejsza, bo przeprawa przez zwalony most kolejowy była, jak mi mówiono możliwa jedynie przy niskim stanie wody — inaczej odcięci od Skolego byłoby zupełne i na czas nieokreślony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. o p. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.